Rok XXI.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 40 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy

OREDOWNIK.

Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.
Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter.
Listy nadsyłać należy franco pod adresem Redakcya „Orędownika“ Poznań.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś Nicefora m. †
Jutro Eleonory p. †

Poznań, piątek 20 lutego 1891.

Słońca wschód 7,9 Zachód 5,20
Księżyca wsch. 1,30 po poł. Zach. 6,5

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Poznań, dnia 19 lutego.

— **Wiec w Swieciu.** W zeszłą niedzielę 15 bm. przeszło 800 wiecowników zapełniło obszerną salę p. Aronsohna i przyległe pokoje.

Wiec zagaił p. Różycki z Swiecia w imieniu komitetu.

Witając wiecowników serdecznemi słowy, zaznaczył zadowolenie komitetu z tak licznego zebrania nawet z dalszéj okolicy powiatu, co jest dowodem, że komitet trafił w myśl rodaków radzenia nad wspólną naszą dolą.

Na przewodniczącego obrano p. Parczewskiego z Belna, tenże powołał na ławników p. Szukalskiego z Skarszew, Orlińskiego i Gęsika z Swiecia.

Pierwszy mówca wielce szanowny ks. dziekan Block zrozumiale i treściwie mówił o znaczeniu Jezuitów. W głównych zarysach podniósł historyą zakonów, ich ogromne zasługi w chrześcijaństwie, zwłaszcza w Polsce, przypominając starszym błogą działalność tych Ojców w sąsiedniéj naszéj dzielnicy, wymienił znakomitych i sławnych Jezuitów Polaków. Szanowny mówca podniół daléj, że zakony a zatem Jezuici tworzą istotną część Kościoła katolickiego, że walka przeciwników powrotu zakonów, jest walką przeciw samemu Kościołowi. Mówca przekonał zgromadzenie o konieczności petycyi, przeczytawszy ją po polsku i niemiecku, streściwszy mowę swą po niemiecku dla niewielu obecnych Niemców katolików.

Hucznemi oklaskami podziękowano mówcy, zgadzając się na tenor petycyi, którą po zebraniu zaraz podpisywano i daléj podpisywać będą w kilku miejscach w mieście i po parafiach w powiecie.

Drugi mówca p. Parczewski z Belna z właściwą sobie werwą świetnie mówił w sprawie szkólnéj przeszło pół godziny. Wykazał dostatecznie wyrządzoną nam krzywdę przez szkoły symultanne, a mianowicie przez wyrugowanie z szkoły języka ojczystego. Mówca podniósł następnie obowiązek ciągłego dopominania się na drodze legalnej — przez posłów naszych, jeżeli już nie zmienienia to przynajmniéj złagodzenia tak ciężkich krzywd, przeczytał odnośną rezolucyą, którą wiecownicy przyjęli przeciągłemi oklaskami, dziękując szanownemu, a tak ulubionemu mówcy.

W sprawie socyalnéj zabrał głos ks. dziekan Block, objaśnił nie tylko początek tych zgubnych niemoralnych knowań socyalno demokratycznych, ale i o celu i dążności tego niemieckiego socyalizmu, którego ojcem jest obłęd pogański a matką przewrotność religijna, chcących do swych celów grzesznych pociągnąć katolicką polską ludność.

Odnośną do téj sprawy rezolucyą przeczytał szanowny mówca wiecownikom, na którą zgodzono się jednomyślnie i podziękowano serdecznie za objaśnienie.

Następnie p. Różycki objaśnił zrozumiale prawo zabezpieczenia na starość i na wypadek kalectwa, co jest na czasie, gdyż nie wszyscy Polacy są obeznani z tem prawem i przysługujących im ztąd pierwszych dobrodziejstw.

Ponieważ porządek dzienny był wyczerpnięty, solwował przewodniczący wiec, który się odbył z wszelką powagą. Wiecownicy zadowolnieni z przebiegu wieca, hucznemi, nieustającemi okrzykami wznieśli zdrowie mówców i urządzającemu wiec komitetowi. (Z „Gazety Tor.“)

Rezolucye w sprawie szkólnéj i socyalnéj przyjęto z pewnemi zmianami te same, co w Poznaniu; w rezolucyi socyalnéj powtórzono także ów nonsens o „błędnéj części“ prawodawstwa niemieckiego.

— Piszą nam:

z pod Śmigla 17 lutego.

Smutną wiadomość wyczytałem w 32 numerze „Orędownika“, że w parafii naszéj „Gazetę Robotniczą“ czyta pewien właściciel kawałka ziemi. Zdziwiło mnie to też, dla czego sobie właśnie on tę gazetę na poczcie zapisał, bo to jest człowiek religijny, chodzi do kościoła regularnie w niedziele i święta i dzieci wychowuje po katolicku i po polsku. Nie wiem, jak to teraz osądzić, więc chyba dla tego czytuje tę gazetę, żeby się umiał obchodzić ze swymi najemnikami a toby się niejednemu chlebodawcy przydało, bo niejeden potrzebuje nauki, ażeby najemników traktować jak swoich bliźnich.

Gdyby się po wsiach tu i owdzie inaczéj obchodzono z ludźmi, nie byłoby tyle wychodźtwa do Brazylii i Ameryki, jak jest teraz.

Potępiać wychodźtwo na nic się nie zda. Trzeba koniecznie szukać środków, aby temu zaradzić, a w każdym razie trzeba się z ludźmi obchodzić łagodniej i sprawiedliwiéj.

Dziwno mi jednak, że ten 19 letni młodzieniec, który do Waszego pisma pisał, uważa tego zatruwaczem ciała i duszy, który „Gazetę robotniczą“ zaabonował i czytuje.

Ja też na wsi żyję i tego nie rozumiem. Toć są urzędnicy pruscy i czytają gazety polskie a nie można o nich mówić, żeby byli Polakami, uchowaj Boże! — oni czytają polskie gazety, żeby wiedzieli co w nich stoi i jak się potem mają do nas zastósować. Czyż nasza szlachta i wyższe klasy nie czytają gazet niemieckich i różnych romansów, a czy ich kto o to posądzi, że się przez to niemczą albo nie są dobrymi Polakami, albo są wrogami Kościoła katolickiego? Tego im nikt nie zarzuca.

Żałuję też mocno, że nie znam w naszej parafii tego młodzieńca, pisującego do „Orędownika“, bobym z chęcią z nim pomówił. Bardzo mi też przykro, że muszę znowu „Orędownikowi“ powtórzyć to, com już do niego przed dwoma laty pisał w liście, który „Orędownik“ wrzucił do kosza, choć ani jego, ani nikogo nie obraziłem ani obrazić nie chciałem. Otóż powiem, że my średnie warstwy nie mamy takiego pisma, któreby prawdę pisać chciało. Nasze polskie gazety piszą tylko o Polonii, o jakichś uroczystościach, obchodach, jubileuszach i rocznicach, o tem, jak Sobieski trzepał Turka pod Wiedniem. Ale o ekonomii i industryi, o zarobkowości i chlebie powszechnym, o tem, jak nas na tem polu inni dziś jeszcze trzepią, jakeśmy to innych trzepali na Psiem Polu, o tem gazety polskie nic nie piszą. Nie piszą też nic o socyalnych stósunkach albo bardzo mało i ja się więcéj o tem dowiem z gazet niemieckich i od Niemców, aniżeli z gazet polskich.

Żeby Szanowną redakcyą „Orędownika“ przekonać, że to, co piszę, jest prawdą, to jéj na dowód powiem, że „Orędownik“ jedyny pisze nam o biedzie naszéj i o socyalistach, ale za to też „Orędownika“ w mojéj okolicy wszyscy z Panów, niejeden ksiądz i niejeden Pan uczony ma — za socyalistę. — Jeżeli się to „Orędownikowi“ nie podoba, niech „Orędownik“ ten list skarze znowu na śmierć i rznci do kosza. Ale wolałbym, żeby mi „Orędownika“ téj krzywdy nie robił, bo ja czytam „Orędownika“ i pisuję do niego od lat wielu a choćbym dzisiaj nie raz na tydzień ale co dzień czytał „Gazetę Robotniczą“, to się będę też trzymał zasad „Orędownika“ a nie socyalistów. Jeżeli więc się da, to proszę choć o mały kąciczek dla mego listu.

— W Berlinie odbyło się w zeszły poniedziałek zebranie wszystkich **katolickich Towarzystw niemieckich** i to we wschodniéj części miasta na ulicy Rüdersdorferstr.. Czy też tam Polacy udział mieli, tego „Germania“ nie pisze.

Zebranie zagaił ks. Frank, a przewodniczył mu ks. delegat Jahnel. Na zebraniu było kilku niemieckich posłów katolickich a główną mowę powiedział poseł dr. hr. Matuszka. Mówił o prawodawstwie, które bierze robotnika w obronę, ażeby mu zabezpieczyć zdrowie do pracy, wolną chwilę i wypoczynek do nabrania większéj oświaty i prowadzenia religijnego życia. Przemawiał także profesor dr. Schädler i wykazywał niedorzeczność socyalistów, którzy każą religią uważać za rzecz prywatną.

Praca Towarzystw katolickich niemieckich jest bardzo zbawienna i na czasie. My to w zupełności uznajemy. Mimo to powtarzamy raz jeszcze, niech się Polacy w Berlinie nie łączą z temi Towarzystwami, bo przez to mimowoli poniosą uszczerbek na swéj narodowości. Polak, który zatraci narodowość, zobojętnieje z pewnością także i dla religii. Stanie się kosmopolitą, a wtedy socyalizm będzie miał łatwiejszy przystęp do niego.

Niemcy katolicy prawią nam wprawdzie inaczéj. „Germania“ sama nazwała „Orędownika“ z tego powodu pismem radykalnem a jéj koleżanka, gdańska gazeta „Westpr. Volksbl.“ stawiła „Orędownika“ nietylko na równi z radykałami, ale nawet wszystkich jego czytelników także wyraźnie zelżyła od radykałów.

To wiele znaczy, bo te gazety przedstawiają po prostu polskie warstwy średnie jako radykalne, anarchiczne, słowem jedną nogą tkwiące w trzęsawicach socyalistycznych. Niemcy katolicy pewnych kół będą nas zawsze przedstawiali jako radykałów i socyalistów, dopóki się będziemy twardo trzymali narodowości polskiéj i nie damy się przez takich księży germanizatorów, jakich nie brak w Prusach Zach. i na G. Śląsku germanizować. Wtedy dopiero w ich oczach będziemy katolikami i uczciwymi ludźmi, gdy będziemy śpiewali po kościołach po niemiecku, na niemieckie kazania chodzili, po niemiecku się spowiadali i naturalnie na Niemców katolików głosowali.

Rodacy nasi w Berlinie zatem mają święty obowiązek zdala się trzymać od tych niemieckich Towarzystw katolickich: raz ażeby nie obojętnieć pod względem narodowym, drugi raz, ażeby niektórych księży niemieckich w Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku nie zachęcać do dalszéj germanizacyi.

Bądźmy sobą! Bądźmy Polakami otwartymi, zdeklarowanymi. Bądźmy katolikami otwartymi i zdeklarowanymi. A jeżeli dziś i Kościół katolicki i zbuntowane stósunki socyalne wymagają także od nas, żebyśmy praw i interesów katolickich tem goręcéj bronili, to czyńmy to całem sercem, całą duszą, ale w naszych polskich Towarzystwach i przez nasze polskie Towarzystwa.

— Piszą nam:

Z parafii Wieleńskiéj, 17 lutego.

W każdym numerze waszego pisma wyglądam jakiego listu z naszych stron. Ale napróżno i dotąd żadnego nie było. Myślę sobie: Już tu pewnie zapomnieli nasi pisać po polsku przez tę kulturę, którą teraz mamy, albo też czasu nie mają, może żadnéj gramatyki polskiéj nie czytają.

Kochani Rodacy! Z początku, gdy zakazaną była nauka polska w szkołach, to wszyscy robili gwałt i hałas, tak im się ten zakaz nie podobał. Gazety piszą o wiecach i zgromadzeniach, o elementarzach, że je mieli kupować, by dzieci nie zapomniały języka polskiego. Pisały gazety, jak się ma każdy trzymać swojéj chorągwi. A teraz wszystko niby ustało i ucichło, jak gdyby tego zakazu

wcale nie było, albo jak gdyby się ten zakaz gazetom podobał.

Myślę sobie w duszy: jak się do tego przyzwyczają, to i zupełnie przestaną dopominać się o swoje.

Kochani Rodacy! Mnie to bardzo ciśnie i myślę ciągle o tem, co mnie i drugich dolega. Nie myślmy, że my i dzieci nasze wnet się zniemczą przez tę naukę i kulturę; jeszcze Niemcy długo będą musieli czekać, zanim się wogóle lichych owoców ze swéj pracy dorobią, bo dobrych i obfitych owoców nigdy oglądać nie będą. Ale my sami nie szpećmy swego własnego gniazda polskiego, bo jest wielu między nami takich tutaj koło Wielenia, co sami swój język polski gwałcą. Jest wielu takich niedbałych rodziców katolickich, których znam, których znają tutaj wszyscy a którzy klekocą po lutersku do dzieci swoich, choć sami po niemiecku wiele nie umieją.

To nie powinno być!

Przypomnijmy sobie dawniejszą naukę w szkołach naszych, jak się to dzieci uczyły pięknej historyi i nabożnych pieśni polskich. A teraz co za historyi uczą. Tylko historyi o królach pruskich, jak bronili kraju, tę historyą wlewają dzieciom naszym łyżkami. Tam ci panowie w Berlinie cieszą się z pewnością, że nasze dzieci pięknych rzeczy nauczą się o królach pruskich i cesarzach niemieckich, ale nie wiedzą nic o tem, że jak ja się dziecka zapytam, co o tych królach wie po polsku, to mi dziecko nie potrafi nic odpowiedzieć, — jak się zapytam po niemiecku, też nic nie wie. Żeby tej historyi pruskiéj przynajmniej po polsku uczono, to mieliby Niemcy przynajmniej tę pociechę, że nasze dzieci wiedziałyby coś o królach pruskich.

Kochani Rodacy! Więc nie szpećmy naszego polskiego gniazda tem, że niektórzy z nas do własnych dzieci odzywają się po niemiecku. Kiedy szkoła tak licho uczy o królach pruskich, to my wyręczmy Niemców nauczycieli i opowiadajmy w domach dzieciom naszym:

Że Król pruski dnia 15 maja 1815 roku mówił wyraźnie do mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego: i wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niéj. Zostaniecie wcieleni do mojéj monarchii, nie potrzebując się zrzekać waszej narodowości. Religia wasza ma być zachowaną, o stósownem uposażeniu sług kościoła będziemy mieli staranie. Język wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach ma być używany.

że minister tego samego króla pruskiego w roku 1822 tak pisał: Religia i język są najświętszemi dobrami każdego narodu.

To opowiadajmy naszym dzieciom o królach pruskich. Uczmy je, żeby jak Kościół nas poucza, cesarzowi oddać co cesarskiego, ale przytem Bogu co Boskiego, a wtedy nie będziemy szpecili własnego gniazda i nie będziemy się odzywali do własnych dzieci po niemiecku.

Nowiny polityczne.

— **Berlin.** Książę Bismark broni się przeciw zarzutom gazet, które powiadają, że cesarz podobno zganił jego postępowanie polityczne. Ks. Bismark powiada, że wszystkie te wiadomości są złośliwym wymysłem jego nieprzyjaciół, którymi pogardza. Cesarz, powiada ks. Bismark, potrafi uszanować jego polityczne przestrogi i z pewnością nie będzie podejrzywał jego patryotyzmu.

Wszystko zatem w porządku. Wcale ks. Bismark w tem swojem oświadczeniu nie przeczy, że występuje przeciw obecnéj polityce rządu i potwierdza nawet to, co piszą o nim w téj mierze gazety.

— **Z Pragi.** Na zebraniu Staroczechów w Pradze przewodniczył burmistrz miasta Pragi, p. Szolc. Główną mowę do licznie zebranych delegatów staroczeskich wypowiedział dr. Rieger. Na wstępie skarcił on ostro postępowanie Młodoczechów i wykazał, że Młodoczesi przez swe postępowanie więcéj narodowi czeskiemu zaszkodzili aniżeli dopomogli.

W osobnym manifeście wyborczym, który także dr. Rieger ułożył, wykazał on to obszerniej. W manifeście tym powiada dr. Rieger w imieniu Staroczechów: Położenie jest trudne. W kraju panują namiętności i wielkie rozdrażnienie i nie pozwalają narodowi czeskiemu w rozsądny sposób swych spraw załatwiać. Właśnie dla tego Staroczesi powinni starać się o przeprowadzenie takich kandydatów na posłów, którzyby sprawę publiczną brali na wagę rozsądku a nie puszczali na oślep, bo wtedy nikt przewidzieć nie może, jakie szkody dla Czechów z tego nastąpią. W parlamencie wiedeńskim w tak zwanéj Radzie Państwa nie będzie mowy o ugodzie między Czechami a Niemcami czeskimi, bo to należy do sejmu czeskiego. Za to będzie tam wiele mowy o zabezpieczeniu krajowi czeskiemu samorządu. Kraj czeski nie ma jeszcze tych wszystkich praw, które mu się przynależą i posłowie czescy czuwać winni nad tem, ażeby Niemcy praw tych Czechom nie uszczuplali, bo Niemcy zawsze na to czyhają.

Jak dotąd, tak i nadal muszą Staroczesi żądać równouprawnienia narodowego dla Czechów a nie dopuszczać do tego, żeby Niemcy brali przewagę w stosunkach publicznych. Muszą Staroczesi czuwać nad sprawiedliwem rozkładem podatków, nad wychowaniem moralnem w szkołach młodzieży czeskiéj i to na religijnych podstawach, bo na nich opiera się cała nasza cywilizacya nowoczesna, a więc i czeska.

A że naród czeski wysyła do parlamentu niemieckiego tylko 38 posłów, którzy sami w Izbie wiedeńskiéj nic przeprowadzić nie mogą, bo liczbą są za słabi, więc obowiązkiem Staroczechów jest łączyć się przedewszystkiem z posłami morawskimi i ślązkimi a potem polskimi i z Niemcami z prawicy, ażeby przez to być we większości i potrzebne dla Czech prawa przeprowadzić.

Tak brzmi manifest wyborczy Staroczechów w głównéj treści. Naród czeski powinien iść za tym głosem, bo Młodoczesi wielkie rzeczy obiecują ale dotąd nic rzetelnego jeszcze dla kraju nie przeprowadzili.

— **W Chili** podług wiadomości, które sięgają do 27 stycznia, rewolucya ciągle się szerzy w tym kraju. Z wyjątkiem Valparaiso i Sanjago, wszystkie miasta kraju znajdują się w ręku rewolucyonistów. Prezydent Balmaceda ma prócz armii stałej 10,000 gwardyi narodowéj na swe rozkazy. W Sanjago kazał przed budynkami rządowemi założyć armaty. Chciałby sprowadzić proch i ołów z Peru, ale nie ma okrętów. W okolicy Coguimbo powstańcy pobili żołnierzy Balmacedy, zresztą z szeregów Balmacedy mnóstwo żołnierzy ucieka i przechodzi do rewolucyi.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 19 lutego.

— * **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek na benefis p. Knapczyńskiego po raz pierwszy dramat historyczny B. Bolesławity: „Trzeci Maja." W sobotę po raz pierwszy obraz historyczny przez Lassotę: „Kościuszko pod Racławicami." W niedzielę toż samo. Dla wielkich kosztów inscenowania tego utworu abonament zostaje wyjątkowo uchylony. Bilety na „Kościuszkę pod Racławicami" nabywać można jutro (w piątek) w kasie teatralnej od godziny 12 do 2 w południe i od 6 do 8 wieczorem.

Jeszcze raz pozwalamy sobie przypomnieć Szanownéj Publiczności o dzisiajszym benefisie p. Knapczyńskiego. Szanownemu beneficyantowi życzymy, aby mu się benefis jak najlepiej udał.

— * (K) **Znany** w Poznaniu przemysłowiec p. Piotr Strzeliński zwinął swój handel skór przy ulicy Gołębiéj, który prowadził z powodzeniem przez 2 lata prawie i otworzył nowy interes przy Wodnej ulicy nr. 26, tuż obok Księgarni Katolickiéj. Polecamy interes p. Strzelińskiego gorąco poparciu Szanownych Panów szewców. Niech spróbują też, jak można kupić wszelkiego gatunku skór u Polaka. Przekonani jesteśmy, że i Polak potrafi sprzedać skórę po téj samej cenie, co żyd a swój powinien popierać swego. Po co zanosić grosze do obcych, kiedy za nie możemy dostać ten sam towar po jednakiéj cenie u swojego. Przełammy raz przecie to nasze uprzedzenie do kupca Polaka. Z pewnością nikt nie pożałuje pieniędzy, zostawionych u p. Strzelińskiego. Daje dobry towar za tanie pieniądze a przytem pod korzystnemi warunkami.

— * **Warta** powoli opada. Z 2,36 m. spadła do środy rana o 6 cm. obecnie o dalsze 4 cm.

— * **Jakiś** włóczęga wybił w wtorek szybę w oknie wystawnem przy Wilhelmowskiéj ulicy nr. 14. Zrobił to podobno dla tego, żeby się dostać do kozy, gdzie chociaż pod kluczem, dostanie jeść. Szyba stłuczona miała wartości 100 m.

— * **Pewnemu** gospodarzowi z Grzybowa pod Skokami skradziono z zamkniętej skrzynki 900 m. w złocie i 54 m. w srebrze. Dotąd złodzieja nie wyśledzono.

— * **Wandę** Kozłowicz wypuszczono w wtorek z zakładu Sióstr Miłosierdzia, gdzie ją dotąd leczono.

— * **Na Szerokiej ul.** i na W. Garbarach będą reperowane rury wodociągowe. Skutkiem tego wykopano w kilku miejscach doły.

U Cyganów.

6)

(Ciąg dalszy).

Chodziło tylko o artystyczne wycieniowanie płótna i puszczenie go w świat.

Zaproszenie do wzięcia udziału w powszechnéj wystawie wiedeńskiéj, zastało mnie nieprzygotowanego.

Wziąłem się do pracy, przysiedziałem fałdów i wykończyłem „Obóz cygański".

Po przerwie lat czterech odtworzyłem sobie w wyobraźni bandę Beli i najdrobniejsze pobytu naszego między nią szczegóły.

Nieraz, pamiętam, po kilku godzinach wytężającéj nad stalugą pracę, zdawało mi się, że jestem między nimi.

Wreszcie obraz pociągnąłem werniksem, przypatrzyłem mu się raz ostatni i wysłałem go w świat.

Nie doznawałem bolesnego zwykle artystom wrażenia żalu, gdy się żegnają z pracą, z którą się żyli.

Zdawało mi się, iż ten obraz powróci do mnie, że to niepodobna, abym się z nim na zawsze rozstawał.

Wreszcie dużo na niego liczyłem, i to może było mych uczuć przyczyną.

W kilka miesięcy póżniéj, zachęcony niezwykłem powodzeniem mego płótna, wiadomem mi z dzienników, wyruszyłem do Wiednia dla nacieszenia się pochwałami. Mój obraz gromadził od chwili rannego otwarcia wystawy aż do wieczora tłumy widzów przed sobą.

Nieraz przysłuchiwałem się krytykom publiczności.

W Wiedniu zastałem i Sekaiego; razem z nim spędziliśmy wesoło czas w gronie artystów europejskich.

Zwykle rano udawaliśmy się na wystawę sztuki korzystając z okoliczności, że o téj porze w salach najmniéj bywało publiczności i można było swobodnie rozmawiać o wystawionych obrazach.

Raz nazajutrz po ostatecznem posiedzeniu komitetu wystawowego, wbiegłem gorączkowo do sali, w któréj znajdowało się moje płótno.

Było w niéj pusto. Jeden tylko nieznajomy mi mężczyzna stał właśnie przed moim „Obozem".

Rzuciłem okiem na obraz i serce mi przestało bić w piersi, gdy ujrzałem nad nim napis: „Złoty medal".

Opuściłem się na sofę. Ochłonąwszy, zacząłem się rozglądać po sali, do któréj powoli napływała publiczność.

Byłem dumny, sławny, wielki!

Wtem ów pan, ciągle przypatrujący się memu obrazowi, odwrócił się i spoczął przez chwilę na mnie swym wzrokiem.

Uderzyła mnie jego fizyognomia. Zrobiłem ruch nawet, aby się z nim przywitać. Zdało mi się na razie, iż go znałem.

Był to piękny Węgier; narodowość widoczną była na jego typowem obliczu.

Zacząłem przebiegać w pamięci spotkanych w życiu i po świecie ludzi.

— Nie! tego pierwszy raz widziałem.

Bywają czasem dziwne podobieństwa — myślałem, zmęczony bardzo nużącą pracą odgadywania osobistości, która nam kogoś widzianego przypomina.

Po jakiéj godzinie dopiero, nieznajomy opuścił malowidło.

Jeszcze raz wejrzenia nasze się spotkały i zniknął w tłumie.

Od dnia tego, codzień rano, gdy jeszcze nikogo nie było na wystawie, zastawałem tego samego mężczyznę, przyglądającego się memu obrazowi.

Zaczynał mnie intrygować. Dopytywałem się o jego nazwisko, ale go nikt nie znał, tylko Sekaiemu się zdawało, że go widział w Peszcie.

Mógł bowiem on być tylko Węgrem. Takiemi czarnemi wąsami po nad szeregiem białych zębów, takiemi regularnemi i męzkiemi rysami, madziarzy tylko się chlubią.

Codzień powtarzało się to samo.

Nieznajomy spędzał godzinę przed „Obozem cygańskim", wymieniał ze mną nieme spojrzenia i znikał w tłumie napełniającego się gmachu.

Raz wieczorem siedziałem w gronie malarzy na jednym z bardziéj uczęszczanych placów wystawy.

Chłodziliśmy się lodami, słuchając kilku orkiestr, przyglądając się defilującéj przed nami, tam i nazad, publiczności.

— * **W wtorek** zabrała policya trychinowatą świnię i nakazała mięso zniszczyć.

— * **Inowrocław.** Mieszkańcy z Marulewa przytrzymali w poniedziałek o godz. 9 wieczorem zbrodniarza pewnego, kilkakrotnie już karanego i poszukiwanego nawet listami gończemi. Przy aresztowaniu strzelił z rewolweru, ale na szczęście nikogo nie zranił. Skrępowane go i odstawiono do więzienia policyjnego, zkąd w wtorek odesłano go do tutejszego więzienia w sądzie okręgowym.

Podobno ukrywa się w Marulewie cała banda opryszków, jak pochwycony.

— * **Nowy Tomyśl.** Handel chmielem idzie bardzo powoli, co pochodzi głównie z tego, że zastój panuje pod tym względem na rynkach bawarskich. Piwowarzy w Księztwie mało kupują chmielu. Nie mając potrzeby zakupna chmielu, stawiali takie ceny, na które właściciele plantacyi chmielnych zgodzić się nie chcieli. Sprzedano znaczniejszą część z wyborowego gatunku chmielu po dobrych cenach. O średni towar mało kto pyta a dawniéj kupowano go najwięcej w Bawaryi. Handlarzy kupowali go tylko po nizkich cenach. Płacono za przedni gatunek do 165 m., za średni **145—150** mr., za pośledni do 130 m. U handlarzy, którzy chmielu ze stratą sprzedać nie chcieli, leżą jeszcze całe masy chmielu. O ile przewidzieć można z obecnych okoliczności, nie zanosi się wcale na ożywienie interesu.

— * **Śmigiel.** U lantrata tutejszego służył syn pewnego właściciela z sąsiedniej wsi, który w krótkim czasie potrafił sobie zdobyć zaufanie swego pana. Chłopak tego zaufania jednak nadużywał, bo zdarzało się, że nieraz doręczone mu pieniądze sprzeniewierzał całkowicie lub częściowo. To się jednak raz wydało i lantrat chłopaka natychmiast wydalił. Dalsze śledzenie wykazało jednak, że przeniewierstwa były daleko większe. Lantrat wysłał zatem żandarma do rodziców, żeby im syna odebrał. Ten, będąc za domem i przewidując, że to o niego chodzi, poszukał sobie wnet sznura i powiesił się. Zanim samobójstwo spostrzeżono, chłopak już nie żył.

— * **Solec.** W poniedziałek po południu przybył tu naczelny prezes Prus Zach. p. Leipziger z dyrektorem budowy rzek p. K o z ł o w s k i m z Bydgoszczy, żeby obejrzeć sobie, jak wygląda Warta po rozbiciu lodu. Rozbijanie lodu trwa dalej. Pionierzy dochodzą już do Brójec. W ostatnich dniach rozbito prawie 1300 metrów lodu.

Inowrocław. 17 lutego. (S p r o s t o w a n i e). Na korespondencyą w „Oręd." z Inowrocławia w nr. 35 zamieszczoną, jesteśmy zniewoleni odpowiedzieć, co następuje:

I. Postępowanie komisyi czyli — jak chce korespondent — k i e r u j ą c y c h ostatniem przedstawieniem amatorskim uznajemy w całej pełni za prawne i bez wszelkiej przymieszki „prywaty." Jeśli bowiem komisya postąpiła sobie w pewnym razie, nie w myśl korespondenta, to jedynie powodowaną była ostatecznością i dobrem sprawy.

II. Co do rzekoméj zmiany nazwy Towarzystwa to jest: „Towarzystwa Przemysłowców Polskich" zamiast „Towarzystwa Przemysłowego" — oświadczamy także, jako dobrze w tym względzie poinformowani, iż tego wielkiego grzechu nie dopuściła się po raz pierwszy rzeczona komisya, ale popełniały go także dawniejsze. A zatem — jak z tego wynika — jestto grzech nałogowy naszego Tow. a niesamej komisyi, więc jéj też wyłącznie za to odpowiedzialną czynić nie można.

III. Korespondent minął się także z prawdą, gdyż niepodobna przypuścić, aby piszący nie wiedział np. że sufierem był członek i kasyer Towarzystwa. — Za Zarząd J. K o z ł o w s k i, sekretarz.

Rozmaitości.

— * **W mieście** Cordobie w Argentynii, gdzie to w zeszłym roku rewolucya pozbawiła rządów prezydenta Celmana wydarzyło się w sobotę 20 grudnia okropne nieszczęście. Zerwała się tam grobla kanału i w jednej chwili olbrzymie masy wody rozlały się po mieście, kiedy mieszkańcy pogrążeni byli w głębokim śnie. Policya, żeby mieszkańców przestrzedz przed niebezpieczeństwem, kilka razy wystrzeliła z armat. Przebudzeni myśleli z początku, że wybuchła rewolucya, któż opisze ich przerażenie jednak, kiedy zobaczyli prawdziwe jezioro w mieście. Woda rosła w oczach, pogasiła światło w latarniach gazowych. Sceny, jakie zaszły, trudno opisać. Serce rozdzierające jęki dochodziły uszu mieszkańców, 150 osób straciło życie w nurtach wody a straty obliczają na 3 miliony dolarów, czyli 12 mil. marek.

Na kościół w Stodołach pod Strzelnem przysłał pewien obywatel z Królestwa Polskiego 1 markę. Razem zebraliśmy dotąd 14,50 m.

Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane reklamy redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności.)

Wiadomości handlowe.

Poznań dnia 18 lutego Ceny targowe.

Ustawione przez stowarzyszenie kupieckie	Za 100 kilogramów piękn. mrk	fen	średn. mrk	fen	pośledn. mrk	fen
Pszenicy nowej	18	90	18	20	17	50
Żyta		70	16	10	15	30
„ nowego			—	—	—	—
Jęczmienia		[illegible]	14	20	13	60
Owsa nowego		7	13	20	—	—
[illegible]	4	50	13	80	—	
Słomy	4	[illegible]	3	75	3	50
Siana	4	—	3	75	3	50
Kartofli	[illegible]	6	4	—	—	—
Skopowiny za 1 kilo (2 f.)		20	1	15	1	1
Wieprzowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Wołowiny „ „	[illegible]	20	1	15	1	10
Cielęciny „ „	[illegible]	30	1	25	[illegible]	20
Masła „ „	2	40	2	20	2	
Jaj za kopę	3	20	3	10	3	00

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 67,50 m
70-ta 48,00 m

Kurs papierów dnia 18 lutego

Poznańskie listy zastawne 4%	102—00
Poznańskie listy zastawne 3½	96—00
Poznańkie listy rentow	103—00
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	74—25
Polskie listy likwidacyjne	71—60
Austryackie banknoty	177—50
Węgierska 5% renta	89—75
Węgierska 4% renta złota	93—40
Rosyjska pożyczka 4% 1880	99—50
Rumuny 4% pożyczka 1880	87—25
Rosyjskie banknoty za 100 rs.	238—90
Rosyjskie 4½ % listy zastawne	103—30
Zach. pruskie 3½ % obligacye	00—00
Zach. pruskie 3½ % listy rentowe	96—80

Szczecin, 18 lutego

P s z e n i c a za 1000 kilogr. w miejscu i białażółta nowa 180—192,0 m. płacono na luty 000·0 —000,00—00,00 maj-czerwiec 194,50—00 ,00—000.00 m.

Ż y t o za 1000 kilogramów w miejscu krajowe — 165 171,00 na luty 000,0 —000,00—000,00 m

O w i e s płacono za 1000 kilo gr. w miejscu pomorski 135 —140 mr

J ę c z m i e ń bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękna 000—000 mr

Wrocław. 18 lutego. — **Ceny targowe**

stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	
„ „ nowa	19	60	19	60	18	00
„ żółta stara	—	—	—	—	—	
„ „ nowa	19	50	19	—	18	—
Żyto nowe	17	60	17	10	16	4.
Żyto stare	—	—	—	—	—	
Jęczmień	16	30	14	70	13	60
Owies nowy	13	40	13	00	12	60
Groch	16	80	15	80	14	80
Rzep.	—	—	—	—		
Łubin żółty	—	—	—	—		
Łubin nieb	—	—	—	—		

Berlin, 18 lutego (Doniesienie urzędowe).

P s z e n i c a za 1000 kilogramów w miejscu płacono 186—200 m podług jakości.

Ż y t o za 1000 kilogramów w miejscu podług jakości miejscowe od 166 179

O w i e s za 1000 kilogramów w miejscu płacono 140 do 156 podług jakości.

J ę c z m i e ń za 1000 kilogramów w miejscu płacono 140—200 mrk. podług jakości

G r o c h do gotowania 148 — 195 mrk., na paszę 138 —145 mk.

P e t r o l e u m za 1000 kilogr. z beczką w ilości 500 cent. w miejscu 23,90 m.

O k o w i t a niepodatkowana 50 mrk., na październik 00—00.0 m., niepodatkowana 70,0 na luty 49,2 48,6 00,0—00,0 na wrzesień-paźdz. 46,2—45,5—45 6—00,0

W tem zbliża się do mnie, z widoczną radością, mój dobry znajomy i mój rodak Roman X.

— Szukam cię od trzech dni — zawołał zaraz po przywitaniu — najprzód, aby ci powinszować, a powtóre, aby ci zaproponować interes.

— Cóż takiego?

— Twój „Obóz cygański" tak się spodobał memu poniekąd krewnemu i przyjacielowi, iż chce go nabyć. Obiecałem mu pośredniczyć, bo szkoda, aby rzecz taka przeszła w obce ręce.

— Służę ci — odparłem — a któż to taki?

— Hrabia Ilnicki — odparł Roman — nie znasz go, Galicyanin. Ale jeżeli pozwolisz, to zaczekaj tu chwilę; ja go odszukam, przyprowadzę i dobijecie targu. Spieszno mi, bo się boję, aby jaki Amerykanin lub Węgier arcydzieła twego nie nabył.

To powiedziawszy, pobiegł w kierunku głównego pawilonu, zostawiając mnie w niecierpliwem oczekiwaniu.

Jakież było moje zdziwienie, gdy go wkrótce ujrzałem powracającego z Ilnickim, w którym poznałem niemego wielbiciela mego płótna.

Wkrótce byliśmy z sobą jak dobrzy znajomi.

Hrabia znał się na sztuce, lubił ją.

— Nie będę się z panem targował — rzekł nagle — jeśli obraz jeszcze nie sprzedany, to biorę go za cenę podaną.

— Dla pana, jako mego rodaka — odparłem — spuszczam jego cenę z dwudziestu na szesnaście tysięcy franków.

Hrabia uścisnął mą dłoń, wyjął pugilares i wyliczył mi z niego ośm tysięcy złotych reńskich.

Zwróciłem jego uwagę, że winien mi tylko dać zadatek, a resztę zapłacić przy odebraniu obrazu, co nastąpić mogło dopiero po ukończonéj wystawie.

— Wszystko jedno — odparł hrabia — pilno mi być zupełnym właścicielem „Obozu cyganów."

Przypatrywałem się temu pięknemu mężczyznie z ciekawością. Dżentelman to był skończony, ale tak nic nie miał w sobie naszego, żem nie mógł się powstrzymać od zrobienia uwagi.

— Nic dziwnego! — odparł najnaturalniéj hrabia — moja matka jest węgierką.

Przytem hrabia przedstawiał bardzo ciekawy typ. Życie zdawało się tryskać z niego i nie mieć dość swobody pod modnem ubraniem. Często przy jego błyskały jakimś dzikim wyrazem, miał nerwowym ruchem głowy, to ręki, zdradzał, że mu ciasno, duszno.

Od niechcenia, jakby usiłując przerwać moje studyowanie, któremu się oprzeć nie mógłem, zagadnął mnie nagle:

— Ja znam cyganów, ale gdzie pan ich poznałeś?

Zacząłem opowiadać moje studya do obrazu.

Prócz nas trzech, przy stole siedziało jeszcze kilku artystów.

Wszyscy zaczęli mnie słuchać z widocznem zaciekawieniem.

Opowiadałem też, zachęcony, dzieje nasze w obozie Beli.

Opowiadałem długo i szczegółowo, bo mnie podniecało zaciekawienie wszystkich.

Gdym jednak przyszedł do miejsca, w którem wypadało powtórzyć piosnkę Jaruchy, jako przyczynę wypędzenia nas z obozu przez Belę, zauważyłem podwójne zaciekawianie hrabiego.

Jednak pamięć mi nie dopisała i piosnki powtórzyć nie mogłem, bo zapomniałem nazwiska zameczka.

Odwróciłem się do hrabiego i zapytałem:

— Jak się jedzie przez tak zwaną Magórę z Bardyowa do... Żmigrodu, w górach leżą dwa zameczki, jeden na Węgrzech, drugi w Galicyi. O tego drugiego miano mi chodzi, a piosnkę zaraz sobie przypomnę.

Hrabia przy ostatnich moich słowach pożerał mnie oczyma, zawołał:

— Czarada!

— Czarada! — wykrzyknąłem uradowany — może znasz pan tę cudowną miejscowość?

— Mieszkam w niéj — odparł hrabia — i w niéj będzie pański obraz; ale piosnka?

— Piosnka! — wołali artyści.

Po krótkim namyśle powtórzyłem ośmiowiersz, a hrabia, jakiś zdziwiony, zarumieniony, odparł:

— Pierwszy raz ją słyszę...

Długo jeszcze zdawał się być pogrążonym w zadumie, nad tem wmieszaniem nazwiska swego zameczka w cygańską piosnkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Walne zebranie

członków **Kredit-Verein zu Wreschen — Towarzystwa Pożyczkowego — Wrześni,** Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht, odbędzie się we Wrześni w poniedziałek dnia **2 marca 1891** o godzinie 2 po południu w hotelu p. Nowackiego

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie z zarządu kasy za rok 1890.
2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej za rok 1890.
3) Potwierdzenie bilansu, rachunku zysków i strat, ustanowienie dywidendy oraz pokwitowanie Zarządu z rachunków na wniosek Rady Nadzorczej.
4) Wybór dwóch członków Rady Nadzorczej.
5) Wniosek o wynagrodzenie członków Rady Nadzorczej.
6) Sprawozdanie z odbytej rewizyi kasy przez rewizora związkowego.
7) Wnioski członków bez uchwał.

Września, dnia 14 lutego 1891.

Rada Nadzorcza.

St. Ziołecki.

Die Generalversammlung

der Mitglieder des **Kredit-Vereins zu Wreschen — Towarzystwa Pożyczkowego — Wrześni,** Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht, findet statt in Wreschen Montag den **2. Maerz 1891** um 2 Uhr Nachmittags im Hotel des Herrn Nowacki.

Tagesordnung.

1) Kassenverwaltungsbericht aus dem Jahre 1890.
2) Verwaltungsbericht des Aufsichts-Raths pro 1890.
3) Bestätigung der Bilance der Gewinn- und Verlustberechnung, Festsetzung der Dividende sowie Ertheilung der Decharge dem Vorstande.
4) Wahl 2 Mitglieder des Aufsichtsraths.
5) Antrag um Entschadigung fur die Mitglieder des Aufsichtsraths.
6) Bericht über die abgehaltene Kassenrevision durch den Vereins-revisor.
7) Antrage der Mitglieder ohne Beschlusse.

Wreschen, den 14. Februar 1891.

Der Aufsichtsrath.

St. Ziołecki.

Bilans.

Aktywa			Pasywa
	1.	Udziały z dywidendą dopisaną Autheile mit zugeschriebener Dividende	29 575,23
	2.	Dywidenda do wypłacenia Dividende zur Auszahlung	264,90
[illegible]	3.	Koszta procesowe Prozesskosten	
[illegible]	4.	Weksle Wechsel	
	5.	Depozyta Depositen	196 119,35
	6	Fundusz rezerwowy Reservefond	14 514,88
24 102,90	7.	Banki Banken	
[illegible]	8.	Gotówka Baarbestand	
	9.	Administracya Administration	2 200,—
242 674,36			[illegible]

Zestawienie — Zusammenstellung:

Aktywa 242 674,36 M.
Pasywa 242 674,36 M.

Znosi się — Deckt sich.

Członków z roku 1889 przeszło na rok 1890 Mitglieder gehen über aus dem Jahre 1889 auf das Jahr 1890	444
Przybyło w roku 1890 Hinzugetreten in dem Jahre 1890	51
	[illegible]
Ubyło w roku 1890 Ausgetreten im Jahre 1890	28
Przechodzi na rok 1891 członków Auf das Jahr 1891 gehen über	467

Września, dnia 14 lutego 1891 — Wreschen, den 14 Februar 1891.

Kredit-Verein zu Wreschen, Towarzystwo Pożyczkowe we Wrześni,

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

Zarząd — Der Vorstand.

B. Nowakowski. v. Wardęski. W. Kaczorowski

Nakładem i czcionkami Dr. [illegible] w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Dyonizy Kowalski w Poznaniu